



Adrian Mianecki

Adrian Mianecki – doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, adiunkt w Katedrze Kulturoznawstwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zajmuje się zagadnieniami związanymi z gatunkowością folkloru, kulturą społeczeństw tradycyjnych, teorią mitu, problematyką wykorzystania danych etnograficznych w badaniach nad przedchrześcijańską religią Słowian, związkami między kulturą typu ludowego a współczesną kulturą popularną oraz edytorstwem dzieł literackich. Współredaktor kilku tomów zbiorowych i naukowej serii wydawniczej „Paralele. Folklor – Literatura – Kultura”. Opublikował m.in. monografię *Stworzenie świata w folklorze polskim XIX i początku XX wieku* (2010).

Stefan Grabiński

Parkan

(Nowela)

wstęp i opracowanie
Adrian Mianecki

Współczesny czytelnik może bez większego trudu zaznajomić się z podstawowym korpusem tekstów składających się na najważniejszą część dorobku artystycznego Stefana Grabińskiego – nowelistyką. Służą temu przede wszystkim autorskie zbiory opowiadań lwowskiego pisarza. Czołowe miejsce wśród nich zajmuje oczywiście I tom *Utworów wybranych* w opracowaniu Artura Hutnikiewicza (N), ale pamiętać należy też o wydaniach popularnych, nieopatrzonych aparatem filologicznym: o dwuczęściowej edycji Iskier¹, wyborze opublikowanym przez Wydawnictwo Literackie w serii „Stanisław Lem Poleca” z zajmującym posłowiem autora *Cyberiady*, wszak też lwowianina², wreszcie o najstarszym ze zbiorów powojennych, opublikowanym nakładem Czytelnika³. Edytor tego ostatniego – Janusz Wilhelmi – dokonał zadziwiającego zabiegu, polegającego na usunięciu lub modernizacji wszystkich fragmentów z oryginalnych utworów Grabińskiego, które – jego zdaniem – mogłyby nie spotkać się ze zrozumieniem ze strony dzisiejszego odbiorcy. Dalekie od takiego postępowania (które jednak – miejmy to na uwadze – mogło być podyktowane jakimiś względami cenzorskimi) są najnowsze wydania nowelistyki Grabińskiego: *Demona ruchu*, przygotowanego przez Wydawnictwo Lampa i Iskra Boża⁴, cykl nowel *Na wzgórzu róż*, opublikowany przez sandomierską Armorykę⁵ – tomy te zasługują na szczególną uwagę, ponieważ stanowią pierwsze od przedwojnia wznowienia całości zbiorów Grabińskiego, przy tym *Demona...* poszerzono o mało znane *Engramy Szatery* (wróć jeszcze do tego) – oraz wybór najbardziej znanych nowel wydany niedawno przez poznański Zysk i S-kę⁶. Osobno należy też wspomnieć o dość szczególnej publikacji Wydawnictwa KUL, w której pomieszczone zostały opowiadanie *Maszynista Grot* oraz szkic (auto)krytyczny Grabińskiego pt. *Z mojej pracowni. Opowieść o „Maszyniście Grocie”*. *Dzieje noweli – przyczynek do psychologii twórczenia*⁷.

¹ S. Grabiński, *Niesamowite opowieści*, cz. 1–2, Warszawa 1981.

² Idem, *Niesamowite opowieści*, posł. S. Lem, Kraków 1975.

³ Idem, *Niesamowite opowieści*, wyb., oprac. J. Wilhelmi, Warszawa 1958.

⁴ Idem, *Demon ruchu*, posł. K. Varga, Warszawa 1999.

⁵ Idem, *Na wzgórzu róż*, Sandomierz 2012.

⁶ Idem, *Demon ruchu i inne opowiadania*, Poznań 2011.

⁷ Idem, *Maszynista Grot. Z mojej pracowni*, wstęp P. Komar, oprac. W. Kruszewski, Lublin 2011.

239

LITTERARIA COPERNICANA 1(11)/2013

Wspólnym mianownikiem tych edycji było uwzględnianie jako podstawy źródłowej przede wszystkim przedwojennych zbiorów opowiadań lwowianina, o których ugruntowało się przekonanie, że są najdoskonalszym wyrazem intencji artystycznych pisarza w obszarze nowelistyki. Tym tropem poszły wydawnictwa wcale licznych antologii dawnej fantastyki polskiej i obcej, w których publikowano pojedyncze *short stories* autora *Księgi ognia*: Państwowy Instytut Wydawniczy, Wydawnictwo Literackie⁸, Iskry⁹, Nasza Księgarnia¹⁰, Krajowa Agencja Wydawnicza¹¹, Ossolineum¹² i najnowsze: Wydawnictwo „bo”¹³, Armoryka¹⁴, Zielona Sowa¹⁵, Agharta¹⁶. Wtórowały i wtórują im czasopisma literackie, takie jak „Fantastyka”¹⁷, „Kruk”¹⁸ czy „Lampa”¹⁹. Zwraca uwagę, że najczęściej wznawianymi utworami w antologiach były *W domu Sary*, *Ślepy tor* i *Zemsta żywiołaków*.

Zupełnie inaczej rzecz przedstawiała się z opowiadaniem, których Grabiński nie pomieścił w żadnym tomie. Są to co najmniej dwadzieścia cztery nowele, rozproszone po różnych periodykach przedwojennych, dziś często bardzo trudno dostępnych już choćby z tego powodu, że określonych numerów w ogóle nie ma w zbiorach polskich bibliotek²⁰. Pionierski wysiłek Artura Hutnikiewicza, który chciał choćby w drobnym zakresie wydobyć z niepamięci część tych utworów – *Czad*, *Nietykalny*, *Świadek Materna* – przez długie lata nie był w zasadzie przez nikogo kontynuowany. Do wyjątków należały inicjatywy Stefana Otcetena, zaginionego w niewyjaśnionych okolicznościach w 1989 roku, który przypomniał *Engramy Szatery*, *Opowieść o grabarzu* (*Gawędę zaduszną*) i *Czarną Wólkę*²¹, czy redakcji kwartalnika krytyczno-literackiego „Feniks”, pisma o bardzo powikłanych losach, które w latach 80. miało charakter niszowy (było biuletynem Polskiego Stowarzyszenia Miłośników Fantastyki), gdzie też ukazało się kilka nowel²². Ostatnie lata przynoszą jednak zasadniczą zmianę sytuacji, dzięki pozytywnej i energicznej działalności przemysłowego Kabortu oraz krakowskiej Agharty. W tym pierwszym, przypominającym zarówno światową klasykę (dawnej) literatury grozy, jak i zapomnianą twórczość Grabińskiego, ukazała się m.in. poważna część „nowel rozproszonych” autora

⁸ *Polska nowela fantastyczna*, zeb. J. Tuwim, t. 2, Warszawa 1949 (tu: *Ślepy tor*, *Zemsta żywiołaków*. *Legenda strażacka*), dwutomowa antologia wznowiona później przez Wydawnictwo Literackie pod tym samym tytułem (1976), a następnie przypomniana przez Wydawnictwo Alfa jako dwa pierwsze tomy z ogółem sześciotomowego zbioru również pod tym samym tytułem (zob. dalej).

⁹ *Polskie opowieści z dreszczykiem*, wyb., posł. K. T. Toeplitz, Warszawa 1969 (tu: *W domu Sary*, *Na tropie*; *Diabli wiedzą co... Wiersze i opowiadania polskich pisarzy*. *Antologia*, wyb. i oprac. M. Błaszczuk, B. Olszańska, Warszawa 1972 (tu: *W domu Sary*).

¹⁰ *Nowa cywilizacja. Dwieście lat polskiej fantastyki naukowej*, wyb. Z. Przyrowski, Warszawa 1973 (tu: *Problemat Czelawy*).

¹¹ *Nie z tej ziemi. Opowiadania z dreszczykiem*, wyb. B. Olszańska, Warszawa 1975 (tu: *Ślepy tor*).

¹² *Pokój na wieży. Opowieści wampiryczne*, zeb. T. Rybkowski, Wrocław 1991 (tu: *W domu Sary*).

¹³ *Dziwne historie. Opowiadania*, t. 1, Warszawa 2004 (tu: *Problemat Czelawy*).

¹⁴ *Zły duchowny. Opowieści niesamowite*, Sandomierz 2008 (tu: *W domu Sary*); *Zagadka jesiennej nocy. Opowieści z dreszczykiem*. Stefan Grabiński, Władysław Stanisław Reymont, Andrzej Sarwa, Sandomierz 2009 (tu: *Dziadziina*, *W domu Sary*, *Kochanka Szamoty*).

¹⁵ E. A. Poe, R. L. Stevenson, S. Grabiński, *Tryptyk z dreszczykiem*, Warszawa 2009 (tu: *Głucha przestrzeń* (ballada kolejowa), *Smoluch*, *Fałszywy alarm*, *Sygnaly*, *Błędny pociąg* (legenda kolejowa), *Ślepy tor*).

¹⁶ *Tragedia na wieży. Opowieści nadzwyczajne*. S. Grabiński, J. Huskowski, Kraków 2011 (tu: *Wampir*, *Cień*, *Na wzgórzu róż*, *Kruk*, *Pirotechnik*, *Zielone Świątki*, *Zmora*, *Strych*).

¹⁷ „Fantastyka” 1984, nr 6 (tu fragmenty noweli *Maszynista Grot* w oprac. A. Niewiadomskiego).

¹⁸ S. Grabiński, *Zemsta żywiołaków*. *Legenda strażacka*, „Kruk” 1997, nr 2.

¹⁹ S. Grabiński, *Zmora*, „Lampa” 2006, nr 11.

²⁰ Tak jest np. z nowelą *Pani z Białego Kasztelu* opublikowaną w lwowskim „Dniu” w 1919 r. w numerach 25–28, przy czym w Polsce jest dostępny tylko nr 26 (z 6 XI), s. 2, czy z *Ironią*, ogłoszoną również w lwowskim „Wiek Nowym” w 1922 r., przy czym w zbiorach krajowych znajdują się odcinki 1. i 3. (nr 6422 (z 14 XI), s. 3, nr 6424 (z 16 XI), s. 2), brakuje natomiast odcinka 2.

²¹ *Polska nowela fantastyczna*, t. 5, *Niezwykły kryształ*, wyb. S. Otceten, Warszawa 1983.

²² W „Feniksie” ukazały się m.in.: *Cień* (1986, nr 4/9), *Dzieża* (1985, nr 4), *Jak Myrjam odeszła* (1984, nr 1), *Na wzgórzu róż* (1985, nr 1/2), *Pirotechnik* (1986, nr 1).

Przemysł 17/11 1919.

Wiele uwagi poświęca Panie Doktorze!
List mój adresowany do Wągrowca
zapewne już Pan otrzymał.
Proszę mi wybaczyć jego charakter
trochę roztargiony, gdyż sprawa, w
której jestem, lubo dla mnie wy-
jątkowa, stawała się w sytuacji
skrajnie niekorzystnej. Niech mi
zapewne nie będzie na tyle niezgodnie
i istotnie, na które nie mam możliwości
być Panem widząc się w Wągrowcu 2 P.
P. S. Romanie nie przytam Wam Panu 1 egzemplar
"Na wygnaniu mi" z prośbą o daskanie przysięgi na
miejscu.

Trzykrotnie? Sytuacja, że chyba nie
gdzie indziej w tym czasie był
w Krakowie. Zapewne w drodze
z. Panem nie wątpię.

Kwestja „Cudu” przedstawia się
obecnie następująco: O romanowej
cykle wynty już w drukarni a ten
samą prędko i przez cenną
nowe następują: Umowa tytułowa
„Cud” w piśmie „Pro Arte”, wynt 11.
w lutym 1919 2.) Kochanka dramat „Tamci
wynt 5+6 r. 1919. 3.) „Projekcja” w pi-
śmie pomyślnie „Zdrój” nr. 2+3 z pra-

siemilu a listopada r. 1919. (był to
najpierw skoput) 4.) „Emora”
w lwowskiej gazecie „Dziś” mierze
temu. 5.) „Kselia” i „Podwone”
w romansach „Kwintach Kochanków”.
Prócz tego nie jestem do odcy
4 utwory zhopismienne:
1.) „W domu Sary” (o której jestem cut-
kiem spokojny) 2.) „Stryk”. 3.) „Kopi”
(czajka Holubryna) i 4.) „Dziś”
(fragile: ostrośnie). Wszystkie te 4
zhopisy obecnie podlegają w redakcji
pomyślnie „Zdrój”, gdyż w razie
potrzeby można je wydawać via Wąrowca

na - redakcja pisma „Shamander” (dane
pismo „Pro Arte”) eventualnie przez
z. P. Trzykrotnie. utwory skopu-
rowane już mogą Wam Panu nazyc-
acnie przesłać do Krakowa jako
druk polewany lub pod opaską.
Nie wiem, dlaczego dotąd Spółka Wyda-
wnicza nie przesłała (ani jednej ko-
pioty?) Czyżby jeszcze nie wyvegła
drukarni mej książki? Aliażo wam z
koncem listopada. Na listy moje nie
niez mi odpowiedzieć. Znamy już ty
spółwoni Wam Panu niewybitnie
tego wynty najgłębszej esei
pomyślnie stuga
Stefan Grahiński.

Księgi ognia: Opowieść o grabarzu, Tajemnica hrabiego Masperry, Lepianka w czystym polu, Jak Myrjam odeszła, Sad umarłych, Sympatyk Proń, Porumbica, Wizyta, Ironia (fragmenty), *Król Nenufar*²³ oraz *Utwory poetyckie* (odnalezione przez Tomasza Pudłockiego²⁴). Z kolei Agharta, obok pierwszego powojennego wznowienia *Klasztoru i morza* w opracowaniu Jakuba Knapa²⁵, obecnie przygotowuje zbiór pt. *Wichrowate linie*, w którym znajdują się wszystkie znane „nowele rozproszone”, a także wybór pism krytycznych Grabińskiego²⁶.

Określenie „co najmniej” nie zostało przywołane bez przyczyny. W istocie bowiem na obecnym etapie poszukiwań trudno podać precyzyjne zestawienie całości dorobku nowelistycznego Grabińskiego. Inaczej niż z powieściami i dramataми stanowiącymi zbiór „zamknięty”, tzn. wiadomo ile i jakie utwory reprezentujące te obszary twórczości literackiej napisał lwowianin, opowiadania to ląd, na którym wciąż jeszcze można zostać Kolumbem. Według obecnego stanu badań pisarz ogłosił drukiem łącznie siedemdziesiąt sześć nowel. Zwróćmy na marginesie uwagę: jakkolwiek statystyka nigdy nie jest w literaturze dobrym wyznacznikiem ważkości artystycznej, to jednak w kontekście podanej liczby „opowieści rozproszone” stanowią aż jedną trzecią dorobku twórczego autora *Demona ruchu* w tej dziedzinie, co wyraźnie pokazuje jej znaczenie dla pełnego opisu nowelistyki Grabińskiego. Wiadomo także o istnieniu dwóch tekstów, których poszukiwania dotąd nie przyniosły żadnego rezultatu. Pierwszym jest opowiadanie pt. *Wąż*, wspomniane przez pisarza w listach do Stanisława Kota z 4 i 19 XII 1919 roku, określane m.in. jako „ciężka kolubryna” znajdująca się w redakcji poznańskiego „Zdroju”²⁷ (gdzie jednak nie została opublikowana – podobną auto-grafu listu publikuje się w tym tomie)²⁸. Drugim natomiast jest utwór *Pamiętnik mieszkańca celi nr 5*, z którego rękopisem zetknął się Artur Hutnikiewicz w trakcie pisania swej monografii (TLSG, s. 468), dziś prawdopodobnie bezpowrotnie zaginiony. Cień nadziei można jednak zachować, zważywszy na fakt, że Grabiński nie był twórcą lokalnym, tzn. nie ogłaszał swoich prac li tylko w gazetach lwowskich, lecz właściwie wszędzie, gdzie udostępniano dlań łamy, czyli – w całej Polsce. Zatem szczegółowa kwerenda najważniejszych pism literackich i gazet z rubrykami literackimi wychodzących w latach 1906–1936 może przynieść jeszcze niejedną niespodziankę, choć – co zrozumiałe – jest to praca żmudna i czasochłonna, stanowiąca o trudności uzyskania pełnego wglądu w nowelistykę Grabińskiego. Zadania tego nie ułatwił zresztą i autor, który niejednokrotnie publikował ten sam utwór pod zmienionymi tytułami. Przykładem tego jest *Świadek Materna* ogłoszony pierwotnie jako nowela *Rodowód czynu*²⁹, tytułowe opowiadanie ze zbioru *Na wzgórzu róż* (1918),

²³ *Maska śmierci. Opowieści niezwykle*, wyb., oprac. K. Bortnik, K. M. Choule, t. 2, Przemysł 2010; *Demony perwersji. Opowieści niezwykle*, wyb., oprac. K. Bortnik, K. M. Choule, Przemysł 2011. W ostatnim czasie ukazał się też zbiór: S. Grabiński, *Pani z Białego Kasztelu i inne opowiadania*, Przemysł 2012, zawierający obok noweli tytułowej i *Ironii* (w pełnych wersjach – wydawca przeprowadził kwerendę w bibliotekach ukraińskich) także m.in. *Dzieję, Pomstę ziemi, Kłatwę i Wyznania*.

²⁴ T. Pudłocki, *Przemyski okres w życiu Stefana Grabińskiego*, „Rocznik Przemyski” 2006, z. 3, „Literatura i Język”, s. 84. Prwdr.: S. Grabiński, *Aforyzmy*, [w:] *Jednodniówka wydana dnia 18 grudnia 1920 r. w dziesiątą rocznicę istnienia Polskiego Towarzystwa Dramatycznego im. Aleksandra Fredry w Przemysłu*, Przemysł 1920, s. 2.

²⁵ S. Grabiński, *Klasztor i morze*, wstęp, oprac. J. Knap, Kraków 2011.

²⁶ Jesienią 2012 r., już po oddaniu niniejszego tomu do druku, ukazała się wzmiankowana antologia: S. Grabiński, *Wichrowate linie. (Utwory rozproszone)*, wstęp, oprac. J. Knap, Kraków 2012.

²⁷ Listy znajdują się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej: Przyb. BJ 152/83 *Korespondencja Stanisława Kota*. Edycja współczesna: *Z korespondencji Stefana Grabińskiego*, oprac. A. Miancki, „Rocznik Przemyski” 2010, t. 46, z. 3, „Literatura i Język”, s. 118–121.

²⁸ O utworze tym, choć pod innym nieco tytułem – *Król wąż* (prawdopodobnie powinno być *Król węzów*) – wspomina także K. Irzykowski w artykule opublikowanym po śmierci pisarza: *Żeglarz po morzu ciemności. (Wspomnienie o Stefanie Grabińskim)*, „Prosto z Mostu” 1937, nr 4, s. 2.

²⁹ *Rodowód czynu. (Nowela)*, „Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie” 1930, nr 9 (18 IX), s. 2–3; nr 10 (3 X), s. 4. Przedruk: *Świadek Materna*, „Droga” 1932, nr 9, s. 829–843.

wznowione dekadę później jako *W ustroni*³⁰, czy *Sad umarłych* opublikowany też pod tytułem *Święto sadów*³¹.

Przypominane w niniejszym tomie dwa utwory należą do omawianych „opowiadań rozproszonych” autora *Księgi ognia*. Oba zostały uwzględnione w bibliografii twórczości pisarza sporządzonej przez Artura Hutnikiewicza. Oba jednak pozostają dziś mało znane – każde w inny sposób.

Edycja *Parkanu*, z jaką miał do czynienia monografista Grabińskiego, pochodziła z „Kuriera Lwowskiego” z 25 VI 1928 roku. Jak wynika z przypisu (TLSG, s. 255–256), Hutnikiewicz nie miał w ręku całego numeru tego dziennika, lecz jedynie wycinki autorskie – trudno powiedzieć cokolwiek o źródle ich pochodzenia³² – na których pisarz skreślił tytuł oryginalny, zastępując go słowem *Mur*. Badacz przyjął, że był to pierwodruk. Fakt dysponowania przezeń tego typu materiałem tłumaczy, że *Parkan* nie popadł w całkowitą niepamięć – wymienionego numeru jednej z najważniejszych gazet Lwowa nie znajdziemy dziś w zbiorach naszych księżnic. Dłuższa kwerenda pozwoliła jednak odnaleźć inne, starsze o dwa lata wydanie tej noweli, a co więcej – niemal na pewno pierwodruk (co z edytorskiego punktu widzenia nie jest wszak, jak wiadomo, zaletą).

Parkan ma całkiem duże znaczenie dla biografii Grabińskiego, i to w wymiarze jak najbardziej osobistym, ponieważ jego ukazanie się cementuje zawarcie bliższej znajomości z Jerzym Eugeniuszem Płomieńskim (ur. 13 VIII 1893 we Lwowie, zm. 23 VIII 1969 w Warszawie), w okresie międzywojennym bardzo aktywnym krytykiem literackim, który wkrótce stał się najbliższym przyjacielem Grabińskiego, człowiekiem mającym wgląd w tajniki warsztatu pisarza. Pierwsze zetknięcie obu literatów – listowne – nastąpiło w 1919 roku w trakcie prac nad przygotowywaną we Włocławku przez Płomieńskiego jednodniówką o charakterze literacko-społecznym. Osobistą znajomość nawiązali jesienią 1925 roku, kiedy krytyk odwiedził pisarza we Lwowie, namawiając go do współpracy przy projekcie pisma pt. „Almanach Literacki”³³. Z przedsięwzięcia nic nie wyszło, ale w kilka miesięcy później Płomieński objął redakcję niedzielnego dodatku „Literatura i Rozrywka” katowickiego dziennika „Polonia” i odtąd stał się najwytrwalszym orędownikiem twórczości autora *Demonu ruchu*. Na łamach „Polonii” opublikował kilka tekstów samego pisarza, szereg prac o jego utworach, poświęcił mu też w całości jeden z takich dodatków (zajmę się nim dalej). Moment, który nas w tej chwili interesuje najbardziej, dokumentuje jeden z listów Grabińskiego do Płomieńskiego, pisany ze Lwowa 31 III 1926 roku: „Z miłą chęcią zgłaszam swój akces do współpracownictwa w dziedzinie beletrystycznej w «Polonii». Na pierwszy ogień zechce Pan Kolega puścić n o w e l ę pt. *P a r k a n a n* [podkr. S. G.], której rękopis wręczyłem Mu w jesieni. [...] Po wydrukowaniu *Parkanu* posta-

³⁰ *W ustroni*. (Nowela), „Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie” 1929, nr 5 (1 V), s. 3.

³¹ *Sad umarłych*. *Baśń*, „Gazeta Poranna” 1912, nr 971 (3 XI), s. 4; nr 973 (5 XI), s. 4; nr 975 (6 XI), s. 4; nr 977 (7 XI), s. 4; nr 979 (8 XI), s. 4 (dedykacja: „Głębokiemu artyście, Stanisławowi Maykowskiemu, poświęcam”). Pierwodruk: *Sad umarłych*. (*Baśń zadusznna*), „Tygodnik Ilustrowany” 1921, nr 44 (29 X), s. 702; nr 45 (5 XI), s. 719; nr 46 (12 XI), s. 734–735. Później: S. Grabiński, *Święto sadów*. (Z cyklu pt. „Ogrojec baśni”), „Nowa Reforma” 1926, nr 168 (26 VII), s. 1; nr 169 (28 VII), s. 1; nr 171 (30 VII), s. 1 (dedykacja: „Autorowi *Gwiazdy Komandorii*, poecie błękitnych dali, J. A. Gałuszce”). W przywołanym przed chwilą artykule Lrzykowskiego znajdziemy też informację o noweli *Załam*, będącej niemal na pewno nieodnalezioną do dziś prasową edycją *Spojrzenia* z tomu *Niesamowita opowieść*.

³² W polskich bibliotekach, wedle najlepszej mej wiedzy, zachowały się wycinki autorskie z odręczną korektą pisarza jedynie noweli *Gebrowie*. Przechowywane są w Bibliotece Instytutu Badań Literackich PAN; podobizny części z nich publikujemy w niniejszym tomie.

³³ J. E. Płomieński, *Suweren polskiej fantastyki literackiej*. *Stefan Grabiński*, [w:] idem, *Twórcy bez masek*. *Wspomnienia literackie*, Warszawa 1956, s. 106–109. Według autora znajomość mieli zadzierzgnąć w roku 1926, ale w świetle zachowanej korespondencji wydaje się, że pamięć przyjaciela Grabińskiego zawiodła i właściwy początek ich znajomości należy cofnąć o rok.

ram się o inne utwory nowelistyczne³⁴. Opowiadanie, będące podstawą tego wydania, ukazało się w „Polonii” 26 IV 1926 roku, w numerze 114 na stronach 11–12.

Parkan, napisany w konwencji onirycznej, bardzo ascetyczny w swej konstrukcji i w warstwie stylistycznej, należy do znakomitszych utworów pisarza. Odczytywany biograficznie, może stanowić świadectwo pogłębiającego się cienia choroby, gruźlicy, która ostatecznie doprowadziła do jego śmierci. Widziany natomiast w perspektywie całokształtu twórczości nabiera szczególnego znaczenia, ponieważ dokumentuje pesymizm poznawczy twórcy, a przede wszystkim jest ściszym, utrzymanym w niemal osobistym tonie wyznaniem bezradności i niemożności zerwania zasłon z tajemnicy bytu, którą ma umożliwić jedynie śmierć. W tym sensie nowela może być postrzegana jako artystyczne przetworzenie drogi życiowej samego Grabińskiego, a jej główny bohater – potraktowany jako alter ego pisarza.

W pracy nad ogłaszanymi tekstami Grabińskiego kierowano się następującymi zasadami: uwspółcześniono formy typu *pewnem, wydłużonem, dużem, całem, ciężkiem, gęstem, niepotrzebnem, jedynem, hałaśliwym, spiętem, koniecznem* itp., dawną pisownię bliską fonetyce polszczyzny (np. *monotonja, linja, drzemjący, genjusz, partje, funkcjonarjusz, obiekt, komedja, scenarjusz, materiał, sympatja, filozofja, preludja, archiwarjusz, Medjolan* itd.), zapis przyimków, wyrażeń przyimkowych oraz pisownię łączną i rozdzielną (np. *zpoza, zponad, poczem, napróžno, zgórą, zapomocą, zato, wogóle, mimowoli, jakgdyby, poco, narazie, naogół, naprzykład, pozatem, niema, przedewszystkiem, nietyle, poczęści, napróžno, wkońcu, zadużo* itp.), zapis tytułów czasopism (np. „*Nasz kraj*”), skrótów (*n.p., p.t., dr. (M.), i t.d., ś.p., t.j., t.zw.*), nazwisk (*Poë, Andrejew*). Ponadto zlikwidowano kropki po liczebnikach porządkowych oddanych cyframi arabskimi (np. *16., 1928. (w dacie)*) i rzymskimi, zmodernizowano i ukonsekwentniono interpunkcję. Zachowano rozróżnienie fleksji l. poj. i l. mn., np. *kreacji – kreacyj (D.)*. Pozostawiono formy charakterystyczne dla stylu autora, np. *wirtuoźja, warstat, rozczapiony*, jak też oboczności *dróżnik/drożnik, rozpruwszy/rozprówszy, strużki/stróżki*. Autorskie podkreślenia niektórych partii zaznaczono drukiem rozstrzelonym, zleksykalizowane zwroty obcojęzyczne oddano czcionką prostą, pozostałe opatrzone cudzysłowem. Wtręty edytorskie oznaczono nawiasami kwadratowymi. Usunięto oczywiste omyłki w druku.

* *
*

O jakiejś godzinie ujrzał się w objęciach podwójnej pierzei parkanu. Z obu stron uliczki wznosiły się pod szarą, perłowszarą kopułą nieba sżytywne, popielatobrudne ściany z desek i tarcic. Parkanowa aleja musiała być długą, bo w dalekiej perspektywie ramiona jej schodziły się niby tory, wywołując przykre wrażenie przestrzeni bez wyjścia.

Droga, którą mu los dziwny zdarzył, była pusta: nikt nie siedł za nim i nikt nie zbliżał się ze strony przeciwnej. Szelest jego własnych kroków głuchł jakoś szybko i konał bez echa w drewnianym parowie. Znużone popielatą monotonią desek oko, snuło się bezradnie po ubitym twardo na grudę toku i szukało na próżno wytchnienia. Bo i pod nogami panoszyła się wszechwładnie beznadziejna szarość. Szlak jego drogi rzucał się w przestrzeń wstęgą nudną, przesyconą prochem i kurzem. Nigdzie kwiatka, nigdzie trawki, choćby zielska

³⁴ Ze zbiorów Biblioteki Ossolineum, 12929/II Pol. *Korespondencja Jerzego Eugeniusza Płomieńskiego z lat 1925–1955*, k. 13–18.

przygodnego. Nieubłagane czyjeś stopy, nielitościwe jakieś koła wygniotły wszelką zieleń w uliczce i pozostały tylko odciski bosych nóg, ciężkich butów lub wnętrza wżartych głęboko w grunt przyprasów...

Więc odwrócił oczy od smutku drogi i podniósł je z powrotem na przedpiersie parkanu...

Był potworny. Wysoki na 8 metrów z górą przesłaniał sobą horyzont; ponad jego zrębem widniał tylko wąski, prostokątny wykrój nieba. Gigantyczne ogrodzenie odcinało od świata, wtlaczając brunatnym uściskiem ramion w ciasną i suchą jak pył gościńca gardziel...

W pewnym miejscu parkan załamywał się pod kątem rozwartym i zbaczał na prawo. Wędrowiec przystanął i zawahał się. Iść dalej czy wrócić?...

Lecz gdy spojrzawszy poza siebie, ujrzał długą, nieskończoną ulicę, opancerzoną ze stron obu niebotyczną palisadą, uczuł niechęć do powrotu.

– Kto wie – pomyślał, śledząc uważnie odgałęzienie drogi – może jestem już bliski wylotu? Może ten przekłety parkan kończy się tu gdzieś niedaleko i wkrótce wyjdę na przestrzeń wolną?...

I zapuścił się w nieznaną odrośl uliczki...

Po kwadransie sytuacja nie uległa zmianie. Szedł w dalszym ciągu wyniosłą, parkanową aleją: palisada zdawała się wydłużać w nieskończoność... Uczuł pierwsze dreszcze niepokoju. Nieznacznie wkradła się myśl, że dostał się w pułapkę. Obejrzał się powtórnie...

Poza nim w stalowej perspektywie wyciągały się męczące, śmiertelne monotonne pierzeje: długie, kilkunastostopniowe szare deski – bezduszne, w tęym ordynku zeszywniałe szeregi. Nigdzie ani śladu przeziwy, wylomu, jakiejś przerwy: nigdzie szpary, choćby wąskiej przepukliny, przez którą można by spojrzeć na tamtą stronę: solidne tarcice przywierały do siebie kantami z zajądlą akuracnością rzeczy martwych, dopasowanych na wieki wieków, przyciskały się do siebie wzajem żebrami w sojuszu mocnym i nierozwalnym...

Gdy podniósł oczy ku szczytowi, ujrzał zrąb wycięty zębato, kształtem trójkątnych końcówek ostrokołu. Ten zrąb szczytowy wyglądał na szyderstwo, urągające mu śmiechem wyszczerzonych, drewnianych kłów...

Lecz nie miał odwagi zawracać. Przeląkł się powrotnej wędrowki pod strażą straszliwych ścian i uwierzył w lepszą przyszłość drogi przed sobą. Po kilkunastu krokach natknął się na nowy zakręt na lewo. Bez wahania ruszył w nowym kierunku.

Po pewnym czasie nabrał przekonania, że idzie równoległe do drogi poprzedniej, lecz o parę metrów wyżej. W kilka minut później musiał znów zmienić kierunek na wprost przeciwny. W ciągu najbliższej godziny zboczył tak kilka jeszcze razy: parkan szedł jakoby w zygzak wydłużonymi dość silnie liniami...

Na którymś z rzędu zakręcie uczuł nagle wielkie wyczerpanie; rzęsisty pot zaczął mu spływać dużymi kroplami po twarzy. Było mu duszno i parno; pragnienie przywarło do gardła chłonna ssawką i wysuszało wnętrze jamy ustnej i krtani. Z trudnością przełknął gorzką ślinę i końcem języka zwilżył splekane wargi, po czym znużony obsunął się na ziemię, niby wiotka wstążka...

Wkoło panowała doskonała cisza. Nie budziły już nawet nikłego echa jego utrudzone nogi. Był sam – bezwzględnie sam; żaden głos spoza przepierzy nie mącił głuszy osamotnienia...

Dźwignął ospale spojrzenie od przyziemu i puścił je wzdłuż podnóża palisady... Jakaś plama ożywcza, zielona wyszła mu na spotkanie, niby ręka litosna podana ponad przepaścią.

STEFAN GRABINSKI. **GEBROWIE.**

(Ciąg dalszy.)
Pó śmieci filozofa wyłoży jego wzrósł do niekiedy rozmiarów i rozpoznają się wczelwianie z całym zakłóceniem, widać od ognia wleczono w sobie nmasz wyzwalenie do bouda, zablaknie w labiryncie myśli dzisz przychodzące sola ukie rolniki piaz drugi i trzeziowidze. Przez lilkli nieopowiadany mapkory, echoru na dementa praxoo, do modni-paralytyczna progressiva, lub też panna ko senia, reszta pojencow hodozwa bezwładnie filozofii ognia.

W rok po śmierci Janowskiego zawiązała się w leżanicy bractwo „Gebrowie” czyli „Cielci ognia” pod protektoratem kierownika zarządu. Co miesiąc urządzano wspólne pogadki i odczyty, omawiano program przyszłości, daliśmy wyrażenia, krytykowano, rozprawiano, dobowano zajadle.
Początek Janowskiego urosła do rozmiarów proroczych, umiała się niejako duchowo nad temi soborami; stał się zakłócającym w całym nazwano go swion Zarzadzacz; dążyło jego, od czytano na posiedzeniach, nabrało z czasem znaczenia kamion wżaru, przetrwożono się w dżaj lilkli i księgi obywateli.

W rok po śmierci Janowskiego zawiązała się w leżanicy bractwo „Gebrowie” czyli „Cielci ognia” pod protektoratem kierownika zarządu. Co miesiąc urządzano wspólne pogadki i odczyty, omawiano program przyszłości, daliśmy wyrażenia, krytykowano, rozprawiano, dobowano zajadle.
Początek Janowskiego urosła do rozmiarów proroczych, umiała się niejako duchowo nad temi soborami; stał się zakłócającym w całym nazwano go swion Zarzadzacz; dążyło jego, od czytano na posiedzeniach, nabrało z czasem znaczenia kamion wżaru, przetrwożono się w dżaj lilkli i księgi obywateli.

W rok po śmierci Janowskiego zawiązała się w leżanicy bractwo „Gebrowie” czyli „Cielci ognia” pod protektoratem kierownika zarządu. Co miesiąc urządzano wspólne pogadki i odczyty, omawiano program przyszłości, daliśmy wyrażenia, krytykowano, rozprawiano, dobowano zajadle.
Początek Janowskiego urosła do rozmiarów proroczych, umiała się niejako duchowo nad temi soborami; stał się zakłócającym w całym nazwano go swion Zarzadzacz; dążyło jego, od czytano na posiedzeniach, nabrało z czasem znaczenia kamion wżaru, przetrwożono się w dżaj lilkli i księgi obywateli.

W rok po śmierci Janowskiego zawiązała się w leżanicy bractwo „Gebrowie” czyli „Cielci ognia” pod protektoratem kierownika zarządu. Co miesiąc urządzano wspólne pogadki i odczyty, omawiano program przyszłości, daliśmy wyrażenia, krytykowano, rozprawiano, dobowano zajadle.
Początek Janowskiego urosła do rozmiarów proroczych, umiała się niejako duchowo nad temi soborami; stał się zakłócającym w całym nazwano go swion Zarzadzacz; dążyło jego, od czytano na posiedzeniach, nabrało z czasem znaczenia kamion wżaru, przetrwożono się w dżaj lilkli i księgi obywateli.

W rok po śmierci Janowskiego zawiązała się w leżanicy bractwo „Gebrowie” czyli „Cielci ognia” pod protektoratem kierownika zarządu. Co miesiąc urządzano wspólne pogadki i odczyty, omawiano program przyszłości, daliśmy wyrażenia, krytykowano, rozprawiano, dobowano zajadle.
Początek Janowskiego urosła do rozmiarów proroczych, umiała się niejako duchowo nad temi soborami; stał się zakłócającym w całym nazwano go swion Zarzadzacz; dążyło jego, od czytano na posiedzeniach, nabrało z czasem znaczenia kamion wżaru, przetrwożono się w dżaj lilkli i księgi obywateli.

STEFAN GRABINSKI. **GEBROWIE.**

(Ciąg dalszy.)
Przedwziewy obraz rotaczca się przez oszmyt wstęchny. W środka sali, obite od noszokich, widać stropu klatką cyrnowobudżawit barwy, wzniesi się stopami w kształcie piramidy o ścietym wierzchołku obryzani po dachu dani słęgięzcy ołtarz z czdrowego drzewca. Nad hałstuzka platformy szczytowej składy się tafia stropu, która z chwili rozpoczyna obrzydliwie odwraca się w górę, oddalającą od sławami Gebrowie granatowy, gwiazdawa słoni firmantem noey lipowocze.

Przedwziewy obraz rotaczca się przez oszmyt wstęchny. W środka sali, obite od noszokich, widać stropu klatką cyrnowobudżawit barwy, wzniesi się stopami w kształcie piramidy o ścietym wierzchołku obryzani po dachu dani słęgięzcy ołtarz z czdrowego drzewca. Nad hałstuzka platformy szczytowej składy się tafia stropu, która z chwili rozpoczyna obrzydliwie odwraca się w górę, oddalającą od sławami Gebrowie granatowy, gwiazdawa słoni firmantem noey lipowocze.

Przedwziewy obraz rotaczca się przez oszmyt wstęchny. W środka sali, obite od noszokich, widać stropu klatką cyrnowobudżawit barwy, wzniesi się stopami w kształcie piramidy o ścietym wierzchołku obryzani po dachu dani słęgięzcy ołtarz z czdrowego drzewca. Nad hałstuzka platformy szczytowej składy się tafia stropu, która z chwili rozpoczyna obrzydliwie odwraca się w górę, oddalającą od sławami Gebrowie granatowy, gwiazdawa słoni firmantem noey lipowocze.

Przedwziewy obraz rotaczca się przez oszmyt wstęchny. W środka sali, obite od noszokich, widać stropu klatką cyrnowobudżawit barwy, wzniesi się stopami w kształcie piramidy o ścietym wierzchołku obryzani po dachu dani słęgięzcy ołtarz z czdrowego drzewca. Nad hałstuzka platformy szczytowej składy się tafia stropu, która z chwili rozpoczyna obrzydliwie odwraca się w górę, oddalającą od sławami Gebrowie granatowy, gwiazdawa słoni firmantem noey lipowocze.

Przedwziewy obraz rotaczca się przez oszmyt wstęchny. W środka sali, obite od noszokich, widać stropu klatką cyrnowobudżawit barwy, wzniesi się stopami w kształcie piramidy o ścietym wierzchołku obryzani po dachu dani słęgięzcy ołtarz z czdrowego drzewca. Nad hałstuzka platformy szczytowej składy się tafia stropu, która z chwili rozpoczyna obrzydliwie odwraca się w górę, oddalającą od sławami Gebrowie granatowy, gwiazdawa słoni firmantem noey lipowocze.

Przedwziewy obraz rotaczca się przez oszmyt wstęchny. W środka sali, obite od noszokich, widać stropu klatką cyrnowobudżawit barwy, wzniesi się stopami w kształcie piramidy o ścietym wierzchołku obryzani po dachu dani słęgięzcy ołtarz z czdrowego drzewca. Nad hałstuzka platformy szczytowej składy się tafia stropu, która z chwili rozpoczyna obrzydliwie odwraca się w górę, oddalającą od sławami Gebrowie granatowy, gwiazdawa słoni firmantem noey lipowocze.

STEFAN GRABINSKI. **GEBROWIE.**

(Ciąg dalszy.)
Przedwziewy obraz rotaczca się przez oszmyt wstęchny. W środka sali, obite od noszokich, widać stropu klatką cyrnowobudżawit barwy, wzniesi się stopami w kształcie piramidy o ścietym wierzchołku obryzani po dachu dani słęgięzcy ołtarz z czdrowego drzewca. Nad hałstuzka platformy szczytowej składy się tafia stropu, która z chwili rozpoczyna obrzydliwie odwraca się w górę, oddalającą od sławami Gebrowie granatowy, gwiazdawa słoni firmantem noey lipowocze.

Przedwziewy obraz rotaczca się przez oszmyt wstęchny. W środka sali, obite od noszokich, widać stropu klatką cyrnowobudżawit barwy, wzniesi się stopami w kształcie piramidy o ścietym wierzchołku obryzani po dachu dani słęgięzcy ołtarz z czdrowego drzewca. Nad hałstuzka platformy szczytowej składy się tafia stropu, która z chwili rozpoczyna obrzydliwie odwraca się w górę, oddalającą od sławami Gebrowie granatowy, gwiazdawa słoni firmantem noey lipowocze.

Przedwziewy obraz rotaczca się przez oszmyt wstęchny. W środka sali, obite od noszokich, widać stropu klatką cyrnowobudżawit barwy, wzniesi się stopami w kształcie piramidy o ścietym wierzchołku obryzani po dachu dani słęgięzcy ołtarz z czdrowego drzewca. Nad hałstuzka platformy szczytowej składy się tafia stropu, która z chwili rozpoczyna obrzydliwie odwraca się w górę, oddalającą od sławami Gebrowie granatowy, gwiazdawa słoni firmantem noey lipowocze.

Przedwziewy obraz rotaczca się przez oszmyt wstęchny. W środka sali, obite od noszokich, widać stropu klatką cyrnowobudżawit barwy, wzniesi się stopami w kształcie piramidy o ścietym wierzchołku obryzani po dachu dani słęgięzcy ołtarz z czdrowego drzewca. Nad hałstuzka platformy szczytowej składy się tafia stropu, która z chwili rozpoczyna obrzydliwie odwraca się w górę, oddalającą od sławami Gebrowie granatowy, gwiazdawa słoni firmantem noey lipowocze.

Przedwziewy obraz rotaczca się przez oszmyt wstęchny. W środka sali, obite od noszokich, widać stropu klatką cyrnowobudżawit barwy, wzniesi się stopami w kształcie piramidy o ścietym wierzchołku obryzani po dachu dani słęgięzcy ołtarz z czdrowego drzewca. Nad hałstuzka platformy szczytowej składy się tafia stropu, która z chwili rozpoczyna obrzydliwie odwraca się w górę, oddalającą od sławami Gebrowie granatowy, gwiazdawa słoni firmantem noey lipowocze.

Przedwziewy obraz rotaczca się przez oszmyt wstęchny. W środka sali, obite od noszokich, widać stropu klatką cyrnowobudżawit barwy, wzniesi się stopami w kształcie piramidy o ścietym wierzchołku obryzani po dachu dani słęgięzcy ołtarz z czdrowego drzewca. Nad hałstuzka platformy szczytowej składy się tafia stropu, która z chwili rozpoczyna obrzydliwie odwraca się w górę, oddalającą od sławami Gebrowie granatowy, gwiazdawa słoni firmantem noey lipowocze.

Czechozica Karwiny.

Czeszy, 17 września (Pd. w.). W poudzielnik obchody się w Karwinie gosiedzenie komisji administracyjnej. Przewodniczący komisji przemawiał tylko po czeuku i napeowitował, że jezykiem urzędowym będzie wywołanie czeski, przyciom ceteru zagroziłowali zwołanie komisji politycznej; tem więcej, że Czesowk jest w Karwinie niespełna 10 proc. Przeważał też wniowik czeski, awilng którego w wyzyskioli pjęta zblaknie polskich w niyoznych klasach. Byłoby sprzecznością wkladowy jezyk czeski, co równo są zarchewizowanu szkoły. Niemcom zabrano i sądzę, Przeważał też wniowik czeski, awilng którego w wyzyskioli pjęta zblaknie polskich w niyoznych klasach.

Nota Curzona do Czeciozina.

Londyn, 17 września (PAT). Lord Curzon wystosował do Czeciozina notę, w której ponownie domaga się stanowczo wywołania z Rosji angielskich obywateli, zatrzymanych tamże, między innymi 61 oficerów, którzy się mają zmaglowo w rozpozuczeniu gołocienia aprowi zacypanu.

Pokojkie Konferencji w Aix-les-Bains.

Paryż, 17 września. Ag. Havaa donosi: Ekschior dowiaduje się, że Aix-les-Bains, w miejscowości zwołano w celu dopowiadania do składu nowego spotkania między Milerem i Czeciozinem. Spotkanie miało by miały nastąpić w Biarritz w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

Czeziowicz Karwiny.

Czeszy, 17 września (Pd. w.). W poudzielnik obchody się w Karwinie gosiedzenie komisji administracyjnej. Przewodniczący komisji przemawiał tylko po czeuku i napeowitował, że jezykiem urzędowym będzie wywołanie czeski, przyciom ceteru zagroziłowali zwołanie komisji politycznej; tem więcej, że Czesowk jest w Karwinie niespełna 10 proc. Przeważał też wniowik czeski, awilng którego w wyzyskioli pjęta zblaknie polskich w niyoznych klasach.

Nota Curzona do Czeciozina.

Londyn, 17 września (PAT). Lord Curzon wystosował do Czeciozina notę, w której ponownie domaga się stanowczo wywołania z Rosji angielskich obywateli, zatrzymanych tamże, między innymi 61 oficerów, którzy się mają zmaglowo w rozpozuczeniu gołocienia aprowi zacypanu.

Pokojkie Konferencji w Aix-les-Bains.

Paryż, 17 września. Ag. Havaa donosi: Ekschior dowiaduje się, że Aix-les-Bains, w miejscowości zwołano w celu dopowiadania do składu nowego spotkania między Milerem i Czeciozinem. Spotkanie miało by miały nastąpić w Biarritz w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

– Trawa? – pomyślał – krzak?

I z wysiłkiem doczołgał się w tę stronę...

Był pęk głuchej pokrzywy, przypadkiem zabłąkany na potępionej ścieży. Zielona kępa jakby zawstydzona przywarła lękliwie do desek parkanu i bytowała osaczona zewsząd niechęcią.

Wędrowiec przytulił spieczona usta do listków siostrzanej rośliny i całował je dziwnie wzruszony. Łzy ciche, łzy rzewne wezbrały pod powieką i potoczyły się słoną rosą na kwiaty ziela...

W pewnej chwili wstał i poszedł dalej. Widok osamotnionej rośliny podziałął orzeźwiająco i tchnął weń świeżą energię. Postanowił wytrwać do końca i wydrzeć się z ramion opętańczego ogrodzenia.

I dalej przesuwiał się mimo szare puklerze desek, prześlizgiwał jak cień wzdłuż drzemiących przesł, przechodził mimo drewnianych przepierzeń. Mijały godziny, a on szedł wciąż bez przerwy: obłąkanej drodze nie było kresu. Okrutny labirynt parkanów wil się, zakręcał, uskakiwał na boki, łamał, w kąty rozwijał, kluczył bez końca, bez końca. Aż gdy chwiejąc się na nogach i na pół przytomny zaczął okrążyć posetny z rzędu zakręt, nagle u stóp jego rozwarła się czarna czeluść dołu.

Krzyknął, wpijając odruchowo paznokcie w drewno palisady. To go ocaliło. Odzyskał straconą na moment równowagę i cofnął nogę, zawieszoną już nad przepaścią.

Dół był kolisty, szeroki na 6 metrów i schodził lejkowato w głąb. Musiał być bardzo głęboki, bo dna nie dojrzał. Wyglądał jak wylot krateru i zajmował sobą całą szerokość uliczki między ścianami parkanu. Wędrowiec położył się na brzuchu i wysunął głowę ponad brzeg zapadni... Nie ujrzał w głębi nic. Czarna, nieprzebita noc szła stamtąd odpowiedzą pustki...

Ostrożnie wycofał się sponad ust wądołu i bezradnie popatrzył w przestrzeń po tamtej jego stronie. Była zupełnie podobna do tej, którą przebył. Szarzał tam ciąg dalszy wąwozu, ujęty w kłamry desek, taki sam beznadziejny, jałowy i pusty, jak szlak drogi, który miał za sobą.

Więc zwiesił ponuro głowę i usiadłszy nad rozpadłą gruntu, pogrążył się w stan półsenego odrętwienia. Jak długo trwał, nie wiadomo. Gdy po pewnym czasie ocknął się i rozglądając zdumiony wokoło, wszystko było jak poprzednio. To samo niebo nijakie, ołowiane, bez słońca – te same kleszcze ścian drewnianych i ten wądół, zionący pustką nicości...

Spojrzał na zegarek i zdętwiał: czas stanął; nieruchome wskazówki, zwinawszy do jakiejś przystani na tarczy, nie ruszyły się z miejsca...

Zdjął go szalony przestach. Zerwał się z ziemi i, chłostany kańczugami grozy, zaczął biec w stronę, z której przyszedł. Gnał bez przerwy, bez tchu godzinami całymi, wyruszał z jednej uliczki i wpadał w drugą, wydierał się z dławiącej kurzem szyi drugiej, by znaleźć się w gardzieli trzeciej itd., itd. bez końca. Przed nim, obok niego i poza nim piętrzyły się coraz nowsze przeszłiska parkanów, twarde, nieustępliwe, okrutne – pomykały równoległym, opętańczo wiernym biegiem popielate szpalery, rozlewała się wkoło szara, stalowoszara roztozcz desek...

Bez ratunku! Bez wyjścia!...

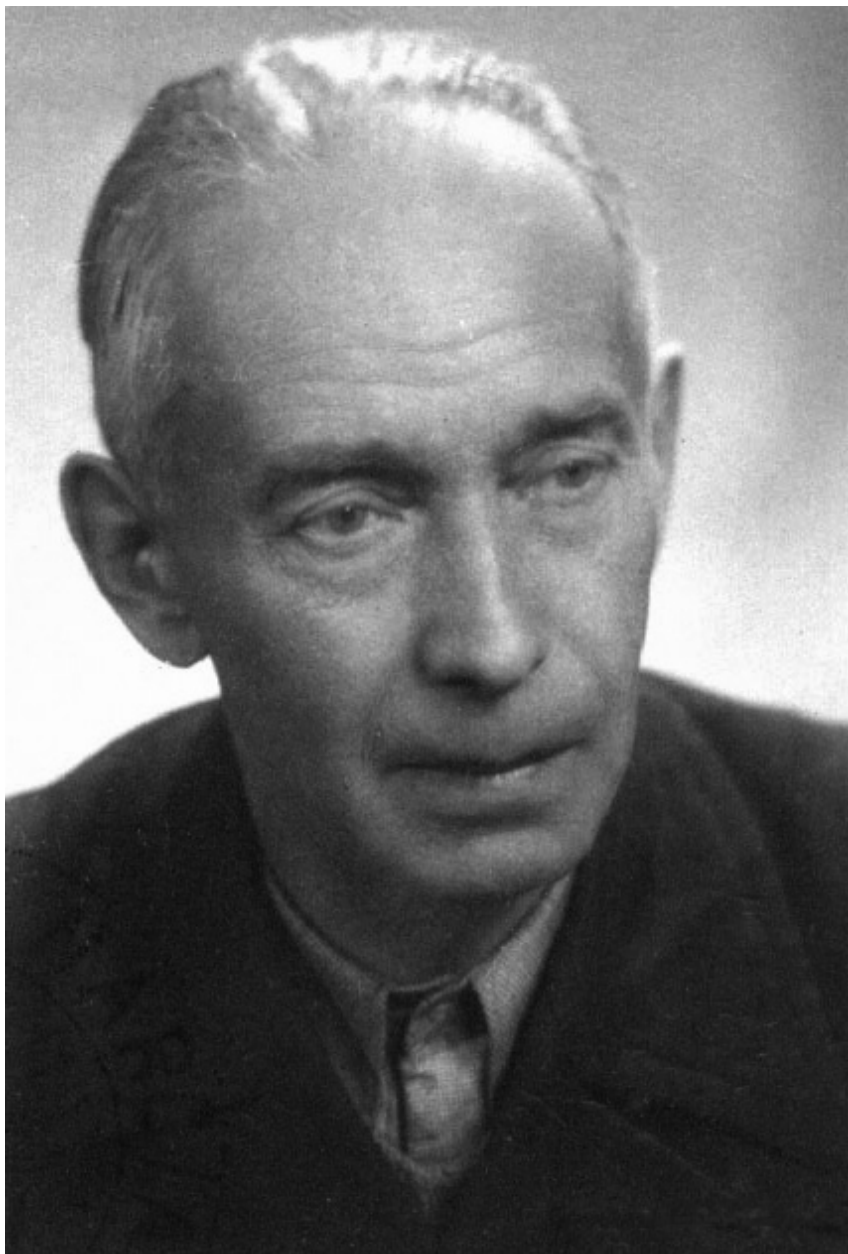
W którymś momencie straszliwego wyścigu zziajany, tocząc z ust krwawą pianę, z obłąkaniem w oczach zaczął bić pięściami w przekłete przegrody i kopać nogami obmierzłe tarcice... Parkan nie drgnął, jakby był z żelaza. W powietrzu ciężkim i gęstym jak roztwór nasycony rozszedł się leniwo odzew bezsilnych ciosów i wsiąkł gdzieś w kurzawę drogi.

Prof. Julian Kolankowski

(1886–1981), najbliższy,
obok ks. dra Jana Kwołka,
przyjaciel S. Grabińskiego
z czasów przemyskich.

Tłumaczył dla pisarza
książki i artykuły z języka
francuskiego, w latach
50. XX w. jeden
z informatorów Artura
Hutnikiewicza.

Ze zbiorów Pani Joanny
Staręgi



Skrwawione ręce opadły bezsilne gestem zachęcenia. I od nowa wszczęła się gonitwa rozpaczna, bez nadziei, bez wyjścia...

Tak mijaly godziny, dni, może lata, aż nadpłynęła chwila wyzwolin. W jakimś momencie rozwarł się przed nim znów czarny, zionący pustką wądół. Tym razem wędrowiec nie cofnął się: z uśmiechem wyciągnął ręce ku ustom mroku i wskoczył w sam środek bezden- nego leja...

Wtedy obudził się – po tamtej stronie parkanu...